

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:	
Rocznie	rs. 9 k. —
Półrocznie	„ 4 k. 50
Kwartalnie	„ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:	
Rocznie	rs. 12 k. —
Półrocznie	„ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce:
 Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop. za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz
 Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
 Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
 Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Paulina Biskupa
 Jutro: Agrypiny Panny Męcz.
 Wschód słońca o godz. 3 m. 40. Zachód o godz. 8 m. 22.
 Długość dnia godz. 16 m. 42. Przybyło dnia godz. 9 m. 4.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Od Redakcyi.

Z powodu zbliżającego się końca kwartału, przypominamy Abonentom naszym o odnowieniu przedpłaty, zwracając zarazem uwagę, iż tylko wczesne zapisywanie się na listę prenumeratorów, uchronić może czytelników naszych od zwłoki w otrzymywaniu w kwartale następnym początkowych numerów „Dziennika“.

W SPRAWIE
NOWEGO KOŚCIOŁA

W szeregu wielu zalet, jakie cechowały i cechują po dziś dzień nasze społeczeństwo, w pierwszym rzędzie staje pohopność do niesienia ofiar zawsze i wszędzie, kiedy tego wymaga potrzeba. Tym pięknym przymiotem poszczycić się doprawdy możemy, owoce bowiem, jakie u nas ofiarność wydała, przynoszą prawdziwą chlębę społeczeństwu. Dość spojrzeć na szereg dary ostatnich lat, czy to na pomnik Mickiewicza, czy na „Macierz” lub teatr w Poznaniu, aby nabrać poszanowania dla łączności, objawiającej się przy każdej takiej okazji. Jeżeli zaś kiedy ta szczodrość występowała na jaw wyraźniej, to z pewnością wtedy, gdy chodziło o sprawę religii, gdy grosz lub datek złożony w ofierze służyć miał na chwałę Boską. Wówczas każdy, czy biedny czy bogaty, spieszył i spieszy przyczynić się jak może do pobożnego dzieła. Ztąd to pochodzi, że przeważną część świątyni naszych powstała wyłącznie z dobrowolnych składek i ofiar. Bez szumnie brzmiących odeszów, bez zbytecznych nawoływań, płyną wówczas zasłki, bo każdy uważa sobie za obowiązek dołożyć swój grosz ku chwale boskiej i ogólnemu pożytkowi.

Tak dzieje się wszędzie! Jakże więc w obec tych objawów razić musi obojętność mieszkańców naszego miasta, nie mogących lub nie chcących dokonać rozpoczętego dzieła budowy nowego kościoła.

Obraz, jaki ta świątynia przedstawia, smutnie świadczy o ofiarności i poczuciu obowiązku i nie licuje wcale z zamożnością miasta. Zmuszeni przeto jesteśmy poruszyć tę ważną sprawę w tym miejscu i rozpatrzyć warunki, w jakich się znajduje rzeczony kościół.

Katolicka ludność naszego miasta, licząca z górą 50 tysięcy wiernych, rosnąca z dniem prawie każdym, zmuszoną jest zaspokajać swe potrzeby duchowe w dwóch kościołach, ani nie odpowiadających wielkości parafii, ani nie odznaczających się jakąkolwiek okazałością. Przybytek Boży, położony na Starem Mieście przedstawia się tak ubogo, że przypomina raczej wieś, nie zaś miasto, w którym nietrudno i o pałace. Drewniany, szczupły, nie może pomieścić wielu pobożnych.

Już wtedy nawet, kiedy Łódź ani w polowie nie była tak wielką jak dzisiaj, t. j. w roku 1860, przyjąć musiano do przekonania, że nie wystarcza on wszystkim potrzebom i postanowiono zająć się ufundowaniem drugiego przybytku.

Od tego czasu upłynęło lat 24. Przedsięwzięcie powiodło się wprawdzie, kościół bowiem służy już od kilku lat ku pożytkowi mieszkańców, ale dotąd nie został jeszcze ostatecznie wykończony i pod względem okazałości nie odpowiada słusznym wymaganiom. Składki, które z początku dość obficie płynęły na nową świątynię, ustały od pewnego czasu, a z rachunków, jakie mamy przed sobą, pokazuje się, że na kościele ciąży jeszcze długi reprezentujące poważną sumę 6,310 rs. 76 kop. Na pokrycie tego niedoboru rozpoczęto zbierać składki w obu kościołach, ale i te niewiele dotąd przyniosły, jakkolwiek biedniejsza część ludności katolickiej składa chętnie swój grosz ofiarny.

Gdyby jednakże i ten deficyt za pomocą owych składek został pokryty, to pozostaje jeszcze tyle do zrobienia, że dalsza pomoc jest konieczną. Przedewszystkiem zaś domaga się budynek kościelny *otynkowania, pomalowania wewnętrznych ścian, pobudowania żelaznych schodów, prowadzących na chór, uprząwienia nowych okien, wreszcie ustawienia 8 figur, służących jako jedyną ozdobę zewnętrzną kościoła.*

Wszystko to są rzeczy konieczne, które zrobione być muszą. Dzisiejszy stan nie może — albo raczej *nie powinien* trwać długo. Wydatki, jakie pociągnie za sobą to ostateczne wykończenie, są wprawdzie znaczne (około 15 tysięcy rs.), nie tak jednakże wielkie, aby ich nie można pokryć drogą dobrowolnych datków. Dla tego też uważamy za słusne odeszać się do wszystkich warstw wszelkich wyznań, oddając tę ważną sprawę pod ścisłą i bezstronną ich rozprawę.

Zbyteczną jest rzeczą dowodzić i wykazywać całą doniosłość podobnej ofiary; silnie przeświadczeni jesteśmy o tem, że w mieście naszym niema jednostek tak nietolerancyjnie usposobionych, które nie umiałyby uznać wielkiego znaczenia, jakie ma i mieć musi kościół i religia. Szczególniej w obecnych czasach, kiedy zaczynają zaszczepiać się zgubne prądy i przewrotne idee, wykwiłte na obcym gruncie, a nadeciągające do nas z wzrastającym przyływem cudzoziemców, kościół wywierać musi z natury rzeczy swój wpływ zbawienny, mianowicie na niższe warstwy ludności. Na mniej oświecone, złym skłonnościom przystępne masy, głos z kazalnicy wywiera stokroć większy wpływ dobroczynny i sprowadza daleko donioślejsze skutki, niż wszelkie inne zabiegi. Ztąd też otoczenie kościoła większą pieczęją uważamy nietylko za rzecz wiary i przekonania religijnych, ale zarazem za obowiązek obywatelski. Do wypełniania zaś tego obowiązku zniewoleni są wszyscy, dobro ogólne mający na oku, bez różnicy wyznań i przekonań.

Nie uchylano się też dotąd nigdy od tej powinności. Jako dowód może tu posłużyć wybudowany *ofiarnością wszystkich*, kościół na Grzybowie w Warszawie. Zawdzięcza on istnienie swoje przeważnie hojności i gotowości do ofiar oraz dobrze pojętemu poczuciu obowiązków społecznych. Czyżby w naszym mieście miało być inaczej? — nie przypuszczamy. Obojętność dotychczasową przypisujemy raczej pewnemu zaniedbaniu, ale nigdy nie uważamy jej za objaw systematycznej niechęci, ani nie podciągamy jej pod rubrykę uchylania się od powinności obywatelskich. Tuszmy owszem, że krótkie to przypomnienie wystarczy do obudzenia

większego zajęcia się sprawą nowego kościoła. Przedewszystkiem zaś mamy prawo wymagać od tych, którzy stanęli na wybitniejszych stanowiskach społecznych, a którzy zwykle chętnie pieszą z pomocą, ażeby wzięli sprawę do serca. Dotąd nie było ogólnego prądu w tej mierze, mimo że produkująca w każdym dobrem przedsięwzięciu rodzina p.p. Scheiblerów zasilała kasę budowy nowego kościoła hojnemi darami, ogółem w sumie 28 tysięcy rubli sr. i mimo, że wórował jej dzielnie pan Juliusz Heinzel, dając kościół bądź w gotówce, bądź w naturze, poważną sumą 10 tysięcy rs. Panowie ci spełnili swoje zadanie, ale przykład tak wzorowy nie odbił się wszędzie dźwięcznym echem i nie zachęcił dostatecznie do naśladowania. Nowy kościół stanął wprawdzie i gromadzi w swych murach liczne zastępy pobożnych, ale nie wykończony — wyraźnie świadczy o połowiczności tylko usiłowań. Przez długie lata, w ciągu których budowa nowego kościoła katolickiego prowadzoną była, stanęło w mieście naszym kilka innych wspaniałych gmachów kościelnych, sądzimy zatem, że trzeba także pomysłić i o tej sprawie. Jeszcze raz powtarzamy, że jest to rzeczą obowiązku obywatelskiego i polecamy kościół opiece i szczodrobliwości publicznej. Nie wątpimy zresztą że głos nasz nie będzie „głosem wołającego puszczę“.

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

* „Goniec Urzędowy“ w ostatnim numerze zamieszcza następujące ukazy imienne:
 1884 roku 31 maja. — Kanonikowi warszawskiej kapituły katedralnej Kazimierzowi Ruszkiewiczowi — Najmilszemu rozkazujemy być biskupem sufraganiem warszawskiej rzymsko-katolickiej archidiecezyi.

Prafatowi łucko-żytomierskiej kapituły katedralnej, Cyrylowi Lubowidzkiemu — Najmilszemu rozkazujemy być biskupem sufraganiem łucko-żytomierskiej rzymsko-katolickiej diecezyi.

Prafatowi talszewskiej kapituły katedralnej Antoniemu Baranowskiemu — Najmilszemu rozkazujemy być biskupem sufraganiem talszewskiej rzymsko-katolickiej diecezyi.

Prafatowi kaliskiej kapituły katedralnej Karolowi Polmerowi — Najmilszemu rozkazujemy być biskupem sufraganiem kaliskiej rzymsko-katolickiej diecezyi.

Proboszczowi rzymsko-katolickiej parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie

Z TYGODNIA.

Gdzież lato? — Człowiek-ryba. — Projekt szkoły sztucznego pływania. — Kandydaci na profesorów w tej szkole. — Kłótnia dyrektora z kapelmistrzem. — Kto górą? — Zgrabna nieczka. — Jeszcze o koncertach. — Berlińczycy i mania gry. — Historia o matce melomance i siedmiu córkach artystkach.

Gdzież lato? zapytuje się *codzienny* kronikarz „Dziennika,” gdzież lato? wtóruje mu *tygodniowy*, a pytanie to obiega wszystkich i bywa komentowane na wszelkie możliwe sposoby. Deszcz leje jak z cebra, zimno i słota, że żal „psą nawet” wypędzić na dwór, a ludzie chodzą jakby osowiali, niezadowoleni jacyś i grymasni — oto i obraz minionego tygodnia. Wszyscy się smucą, tak właściciele ogródków i zakładów publicznych, jak i spacerowicze używający pozamiejskich przechadzek. Jeden chyba tylko *człowiek-ryba*, okazujący swe wielkie produkty w teatrze pana Kliescha, czuje się w swoim żywiole. Dziwne bo też to doprawdy stworzenie. Na oko niby podobny do nas wszystkich, jak twierdzą nawet niektórzy, prześcigający wielu w ognistości temperamentu (podobno złożył tego w Łodzi świeże dowody), słowem istota stworzona na obraz i podobieństwo Boskie — a jednak pod wielu względami odróżniająca się wybitnie od ogółu. Nie jestem zwolennikiem hydropatyi, nie wierzę w nią tak sakiem jak w system Jaegera, ale nie odznaczam się też wcale wodostrachem i liczę się

nawet do dobrych pływaków (n. b. w ścisłym tego słowa znaczeniu). Mimo tego wszystkiego nie mogę nie odeszać się z prawdziwym uznaniem dla człowieka, który w rzeczywistości przewyższa nawet najśmielsze moje pomysły. Usiedzieć pod wodą kilka sekund jest już nie lada zadaniem, cóż dopiero gospodarować sobie na dnie basenu jak w mieszkaniu, jeść, pić, spać i t. d. i t. d.! Jako człowiek z zasady skromny, umiem uszanować wszystko to, czego nie jestem w stanie pojąć, więc i w tym razie czuję głęboki szacunek dla wodnego sztukmistrza. Większą jeszcze cześć składam panu Klieschowi, który wpada z jednego konceptu na drugi, a co który to genialniejszy. Atoli najwyższy stopień szacunku należy się gościom, zapelniającym ogród teatralnego przedsiębiorcy. Umiałbym bowiem jeszcze jako tako wykombinować sobie sposób uławiający kilmunutowe siedzenie pod wodą, umiałbym objąć genialność pomysłów pana Kliescha, ale już naprawdę nie umiem pojąć tej ohoty, z jaką spieszy publiczność na przepatrywanie się tego rodzaju produkcjom. W ogródku na Konstantynowskiej ulicy ujrzeć można reprezentantów wszystkich warstw, tak męzczyzn, od bogatego począwszy, a skończywszy na ubogim jak i damy z lepszego świata aż do ubogiej szwaczki. Przedzieleni na innym miejscu kastowemi względami, jednoczą się oni tutaj wszyscy w jednym uczuciu radości, dzielą wspólnie zachwyt nad człowiekiem rybą i biją brawo pannie Nemethy.

Mimo deszczu wszyscy opuszczają ogród z zadowoleniem, mile zegnani przez gospodarzy. Szczęśliwi ci, którym tylko takiej potrzeba zabawy i których nawet słota nie może powstrzymać od pójścia na wido-wisko.

Słyszałem, że człowiek-ryba, zadowolony z powodzenia i uznania, zamierza nie opuszczać naszego miasta, lecz przeciwnie chce zagospodarować się w Łodzi, by tutaj dawać lekcje sztucznego pływania. Nie sądzę jednak, aby się na to znalazło wielu amatorów. Może większe poparcie znalazłaby szkoła odmiennego rodzaju pływania. Nauka w tej szkole zasadzałyby się musiała na sztuce wypływania na wierzch wtedy, kiedy wszystkie okoliczności składają się na to, ażeby zatonać; dalej uczyłyby musiano omijania legendowej Scylli i Charybdy.

Gdyby podobny zakład naukowy mógł rzeczywiście przyjść do skutku, wówczas proponowałbym na profesorów przedewszystkiem dwóch kandydatów, o których zdolnościach nikt z pewnością nie powątpiewał. Na pierwszym miejscu stawiam pana Weglera, byłego dyrektora byłego teatru zimowego, o drugą zaś posadę powinien się ubiegać pan W. H., były właściciel farbiarni w mieście naszym. O tematy, na których oparliby ci panowie swe kandydackie rozprawy, nie byłoby trudno; pan Wegler rozjaśniłby na przykład pytanie: „W jaki sposób można się wyostać za granicę, będąc skazanym na siedmiodniowy

areszt?,” — pan W. H. znów mógłby oprzeć rozprawę na zagadnieniu: „co farbiarzowi jest potrzebniejsze — wzrok czy nogi?” Słuchaczów znalazłoby się niezawodnie w obecnej porze bardzo wielu i szkoła taka oddałaby niepomiernie usługi. Nie mam jednakże nadziei, aby zakład taki zyskał a-probatę i ztąd nie mam też nadziei usłyszenia tych arcyciekawych mów kandydakich. Może zatem pomiędzy łaskawymi czytelnikami znajdzie się jaki bystrzejszy umysł, który potrafi wysnuć z faktów teoryę. Dla tych przeznaczam opis przebiegu tych dwóch spraw.

Pan Wegler w przystępie gniewu, czy szalu nazwał na jakiejś próbie teatralnej kapelmistrza pana Heyera „szubrawcem” (Shuft) i obraził go tem mocno. Sądziż może czytelniku, że p. Heyer na takie *détum acerbum* użył swej nieodstępnej batury i spróbował jej twardości na fizyognomii dyrektora; tego obrażony nie uczynił, lecz przeciwny wszelkim rozlewom krwi, pozwał p. Weglera przed kratki sądowe. Sąd przychylił się do skargi o obrazę honoru i zasądził krewkiego dyrektora teatru na siedm dni aresztu. P. Wegler apelował — p. Heyer cierpliwie czekał. Aż oto w tych dniach p. Heyer otrzymuje telegram z jakiegoś odległego miasta w Niemczech tej treści: „Na teraz jeszcze „z kopy” nie nie będzie.” Nie wiem, jakie ten telegram sprawił wrażenie na kapelmistrzu, ale słyszałem, że pan H. mocno nim był porażony. Nie ma w tem też

STAN RACHUNKÓW Banku Handlowego w Warszawie po dzień 31 Maja 1884 roku.

Table with financial data for 'Stan Czynny' and 'Stan Bierny' (Active and Passive) showing various assets and liabilities in Warsaw and Petersburg.

Advertisement for 'Fabryka Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Akcyjnego W. J. RAGOZIN i Ska w Moskwie' featuring a coat of arms and detailed text about their products and factory.

Wyszło świeżo z druku studium historyczno-społeczne pod tytułem: ŻYDZI NA TULACTWIE przez Teodora Jeske-Choińskiego.

OGŁOSZENIE. W dniu 2 (14) lipca r. b. zostanie sprzedany przez publiczną licytację w sali Sądu Okręgowego w Piotrkowie...

Dr. J. Majkowski, lekarz zakładu kąpielowego w Busku, ordynować będzie jak w latach poprzednich...

Potrzebna jest MŁODSZA czyli pokojówka, która umiała dobrze pracować i sporządzać bieliznę...

OBWIESZCZENIE. Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi. Podaje do powszechnej wiadomości tabelę Listów Zastawnych...

Table titled 'GIEŁDA WARSZAWSKA d. 20 czerwca.' containing market data for 'Weksele', 'Papiery państw.', and 'Akcyje'.

Table titled 'RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH' showing train schedules between various stations like Łódź, Warszawa, and Wrocław.

DENTYSTA A. Iwanoff, ulica Piotrkowska vis-à-vis cukierni Wüsthubego. 304-19-0

Ogłoszenie. Mam honor zawiadomić Sz. PP. Odbywców, że mój SKŁAD PAPIERU i materiałów piśmiennych...

SPRZEDAŻ KARPI ŻYWYCH. W każdy czwartek i piątek na podwórzu kamienicy p. Świętyśza na Nowym Rynku...

Mieszkanie składające się ze sklepu wraz z 4 pokojami, ulica Zawadzka...